



Jakub Skrzywanek
w ubiegłym roku
został dyrektorem
artystycznym Teatru
Współczesnego
w Szczecinie

Z powodu przemocy

Dlaczego bardziej od ofiar fascynują nas zbrodniarze? – pyta reżyser Jakub Skrzywanek. **Premiera spektaklu „Zbrodnia i kara. Z powodu zbrodni Rosjan, których nie potrafimy zrozumieć” 16 czerwca we wrocławskim Teatrze Polskim w Podziemiu**

TEKST DAWID KARPIUK

Wyszarpnął siekierę, chwycił ją oburącz, uniósł ją do góry i prawie nieświadom tego, co robi, zupełnie nie wkładając siły w cios, jakby machinalnie, uderzył obuchem w głowę staruchy”. To wszystko sprowadza się właściwie do tego jednego zdania – mówi o zabójstwie Alony Iwanownej przez Raskolnikowa ze „Zbrodni i kary” Jakub Skrzywanek. – Maleńki fragment, niemal nieistotny. Pozostałe setki stron to studium duszy Raskolnikowa, mordercy. Przyjmujemy to, kolejne pokolenia czytają „Zbrodnię i karę” i się nią fascynują. My chcemy zadać pytanie: dlaczego? Dlaczego zajmujesz się zbrodniarzem, a nie ofiarą? Skąd ta fascynacja zbrodnią? I co to o nas mówi, że z taką pasją mówimy o zbrodniarzach?

I TRZYDZIESTOLETNI JAKUB SKRZYWANEK, nagrodzony w tym roku Paszportem „Polityki”, jest jednym z najgłośniejszych reżyserów młodego pokolenia. Chętnie podejmuje ryzykowne tematy, w ostatnich latach wystawił m.in. „Śmierć Jana Pawła II”, „Mein Kampf” czy „Opowieści niemożliwe”. W ubiegłym roku został dyrektorem artystycznym Teatru Współczesnego w Szczecinie, zastępując na stanowisku Annę Augustynowicz, która kierowała szczecińską sceną przez trzy dekady.

– Chcę opowiadać o współczesności – mówi. – Teatr jest bardzo dobrym i w gruncie rzeczy bezpiecznym narzędziem do tego, żeby o niej rozmawiać, poddawać ją jakiejś refleksji.

Teraz Skrzywanek próbuje opowiedzieć o wojnie w Ukrainie. Zderza fragmenty „Zbrodni i kary”, perły rosyjskiej i europejskiej literatury, ze świadectwami rosyjskich zbrodni na ludności cywilnej. Scenariusz spektaklu powstał m.in. w oparciu o materiały zgromadzone przez dziennikarzy śledczych z kolektywu Slidstvo.

– W prologu wykorzystujemy fragment Dostojewskiego. Opis zbrodni, który jest jakby przesłuchaniem przed czymś w rodzaju trybunału karnego – opowiada aktor Dariusz Maj. – Przeprowadzamy coś w rodzaju rekonstrukcji zbrodni, która potem przechodzi w dziwaczną zabawę. Osoby rekonstruujące zaczynają się przekomarzać, spierać. Potem przedstawiamy sceny zebrane przez ukraińskich dziennikarzy. Sceny gwałtów, morderstw. Potem jest rozprawa. Długo rozmawialiśmy o tym, czy to jest etyczne. Czy w ogóle mamy środki, by opowiadać na scenie o brutalnej przemocy? Czy da się oddać grozę tych wydarzeń? To jest też opowieść o naszej bezsilności wobec wojny. Ja nie wierzę w to, że te zbrodnie zostaną ukarane.

– Coraz trudniej jest nam ustalić fakty, bo podaje się je jako element narracji – dodaje Skrzywanek. – Kto wysadził tamę w Ukrainie? Dlaczego w ogóle wybuchła ta wojna? Odpowiedzi na te pytania zależą od narracji, którą przyjmuje któraś ze stron. Skoro tak, to sięgamy po rekonstrukcję teatralną, która jest bardzo użyteczną formą. Szukamy prawdy. Nawet jeśli nie dojdziemy do niej na scenie, to samo jej poszukiwanie jest już bardzo ciekawe.

II

– KUBA POJAWIŁ SIĘ U NAS W 2016 R. jako asystent Olivera Frljicia przy „Kłątwie” – wspomina Paweł Łysak, dyrektor warszawskiego Teatru Powszechnego. – Po tem działał u nas z Teatrem 21. Niezwykle energiczny, szybko się zapala. Ma talent, a do tego potrafi się komunikować, to nie jest zestaw cech, które ma każdy reżyser. Aktorzy go uwielbiają.

„Kłątwa” była wydarzeniem artystycznym i politycznym. Skończyła się wielką awanturą, twórcom spektaklu i pracownikom Powszechnego grożono, pod teatrem odbywały się demonstracje.

– Z jednej strony Frljić, rewolucja, wywracanie świata do góry nogami, a z drugiej świadomość tradycji, nawiązywanie artystycznego dialogu ze starszymi – opowiada Paweł Łysak. – Kiedy później pracował u nas nad „Mein Kampf”, przyszedł z Grzegorzem Niziołkiem, swoim profesorem. To mnie zaskoczyło. Młodzi ludzie bywają dogmatyczni, on – wręcz przeciwnie. Pracował u nas, u Maćka Nowaka, czyli z tak zwanym już – głos mi się łamie – starym teatrem.

Debiutujące w latach 90. pokolenie Pawła Łysaka miało inną strategię, młodzi reżyserzy dystansowali się od swoich mistrzów lub wchodzili z nimi w otwarty spór.

– Kiedy z Pawłem Wodzińskim zakładaliśmy Towarzystwo Teatralne, mówiliśmy, że nikt po czterdziestce nie ma racji – uśmiecha się Łysak. – Taki przywilej młodości, ale też takie było nasze pokolenie. Kuba jest zupełnie inny. To zresztą wiele mówi, że Ania Augustynowicz wybrała go na swojego następcę

w Szczecinie. W opinii środowiska to dziś najbardziej obiecujący teatr w Polsce, wszyscy mówią: „Wow, co tam się w tym Współczesnym dzieje!”. To jest praca Skrzywanek, który z czarował zespół, pościagał młode osoby, z dużą energią podjął tematy społeczne. Przy tym zwraca uwagę na formę, jego spektakle są trochę medytacyjne, to aż dziwne, że gość z taką energią, taki szybki, robi takie spektakle.

III

– BYŁ WTEDY STUDENTEM DRUGIEGO ROKU, spotkaliśmy się na premierze w teatrze w Wałbrzychu – wspomina Maciej Nowak, dyrektor artystyczny Teatru Polskiego w Poznaniu. – Młody, niesłychanie świadomy politycznie, społecznie. Inteligentny, czytany. A jednocześnie z czymś, co jest bardzo potrzebne reżyserom: z jakąś sugestywnością, wdziękiem. Wydał mi się kimś, w kogo warto zainwestować.

Nowak zaproponował Skrzywanekowi współpracę. „Chciałbym, żeby to była klasyka” – uprzedził. Skrzywanek postawił na „Kordiana”.

– Interesował cię Słowacki? – pytam Skrzywanek.

– Szczerze mówiąc: zupełnie nie – wzrusza ramionami.

– Kuba przeczytał „Kordiana” bardzo radykalnie – mówi Nowak. Po pierwsze, wprowadził do teatru, pomiędzy zawodowych aktorów, Alex Freiheit, artystkę z duetu Siksa. Opowiadała ze sceny o gwałcie. Po drugie, obsadził Wiesława Zanowicza, który w młodości podpisał zobowiązanie współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa PRL. I który ze sceny o tym opowiedział. To był Kordian z poważną życiorysową skazą na romantycznej duszy. Kordian złamany, ale też Kordian po latach wracający do swojej roli, bo Zanowicz grał go w młodości. Kuba zbudował wokół tego przedstawienie.

Z teatrem Nowaka Skrzywanek współpracował potem jeszcze dwa razy. Wystawił spektakl „27 grudnia”, przygotowany na stulecie wybuchu powstania wielkopolskiego. Znów przewrotnie – jako bajkę z udziałem dzieci, z orkiestrą.

– Potem przez prawie dwa lata rozmawialiśmy, co jeszcze moglibyśmy zrobić – mówi Nowak. – Obejrzałem film „Śmierć

Ludwika XIV” – uznałem, że to jest wspaniała rzecz, by ją powtórzyć na scenie. Podzieliłem się tym pomysłem z Kubą.

Skrzywanek oddzwonił po dwóch tygodniach. „Pomysł fajny, ale co nam po Ludwiku XIV?” – powiedział. „My mieliśmy inną wielką śmierć”. Zaproponował spektakl o ostatnich dniach życia Karola Wojtyły.

– Bardzo tym byłem zestresowany – przyznaje Nowak. – Kiedy przedstawiałem program naszej radzie teatru, w której są także pisowscy radni poznańscy, o innych premierach mówiłem kwiecistie, o tej tylko przebaknąłem, żeby nie wywoływać dyskusji. Sam byłem przejęty, bo to jednak dotknięcie jednej z naj-

„Dostojewski jest zafascynowany Raskolnikowem. Do tego stopnia, że sam odczłowiecza ofiarę

JAKUB SKRZYWANEK, REŻYSER

większych świętości w historii Polski. No ale to, co boli, najlepiej służy teatrowi.

„Śmierć Jana Pawła II” została ciepło przyjęta, także w środowiskach konserwatywnych i katolickich. Ostatnio jednak Przemysław Przybylski, pisowski radny sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego, na konferencji prasowej zażądał usunięcia spektaklu z programu Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Kontakt w Toruniu. Kiedy o sprawie zrobiło się głośno, Skrzywanek zaczął dostawać groźby. „Zdychaj kurwiszonie”, „jesteś gnojem i hańbą”, „kiedyś ciebie śmierć też dopadnie” – pisano do niego w wiadomościach na Facebooku.

– Dostałem też dwustronicową fantazję o tym, że dobrze, żebym zginął jak Pasolini, „zamordowany przez męską prostytutkę na plaży z obciętymi uprzednio palcami i przejechany potem dwukrotnie

po zwłokach przez czerwoną Alfę Romeo Giulia”.

IV

– PANIE DOSTOJEWSKI, CZEMU PAN SIĘ ZAJĄŁ ZBRODNIARZEM, A NIE OFIARĄ? – pyta w jednej z końcowych scen spektaklu aktor Michał Opaliński.

– Bo to nie jest spektakl o Ukrainie, to jest o nas, o naszej kulturze – tłumaczy. – Oglądamy seriale o mordercach, ludziach upadających, fascynuje nas seryjny morderca Dexter, śledzimy jego losy, jego morderstwa i mu kibicujemy, bo taki sympatyczny. Pochylamy się nad zbrodnią, zastanawiamy się nad życiem wewnętrznym i dylematami Raskolnikowa. To się nigdy nie skończy, jeżeli będziemy poświęcać uwagę zbrodniarzom. Czy Putin jest wariatem? Czy jest psychopata? Czy jest Hitlerem, złem wcielonym? Co takiego się wydarzyło w jego życiu, że on taki jest? Tak jakby był kolejnym barwnym bohaterem, o którym być może ktoś kiedyś będzie chciał opowiedzieć, zrozumieć go.

– Wracając po latach do lektury „Zbrodni i kary”, zastanawiałem się, czy my w ogóle powinniśmy to wystawiać – dodaje Skrzywanek. – Teraz przeczytałem ją jako perwersyjną fascynację zbrodnią. Dostojewski – a mówimy przecież i o autorze, i o powieści o fundamentalnym znaczeniu dla naszej kultury – jest zafascynowany Raskolnikowem. Do tego stopnia, że sam odczłowiecza ofiarę. My dziś chcemy mówić o ofiarach i w ich imieniu zabierać głos. A przy okazji chcemy zobaczyć, czy to nie jest tak, że nasza kultura jest ufundowana na opowieści o zbrodni. To będzie jeden z moich najmocniejszych spektakli, w pewnym sensie wynikający z mojej niemocy. Nie umiem zmierzyć się z obrazami wojny. Nie umiem o niej opowiadać. Dlaczego społeczność międzynarodowa godzi się z tym, że najprawdopodobniej skończy się to tak jak w przypadku Bośni, Ruandy – symbolicznymi procesami. Czy ktoś poniesie odpowiedzialność? A może odpowiedzialność symboliczna wystarcza? To są kluczowe, fundamentalne pytania, także dla nas w Polsce. Bo to są także pytania o sprawiedliwość. ■

dawid.karpiuk@newsweek.pl